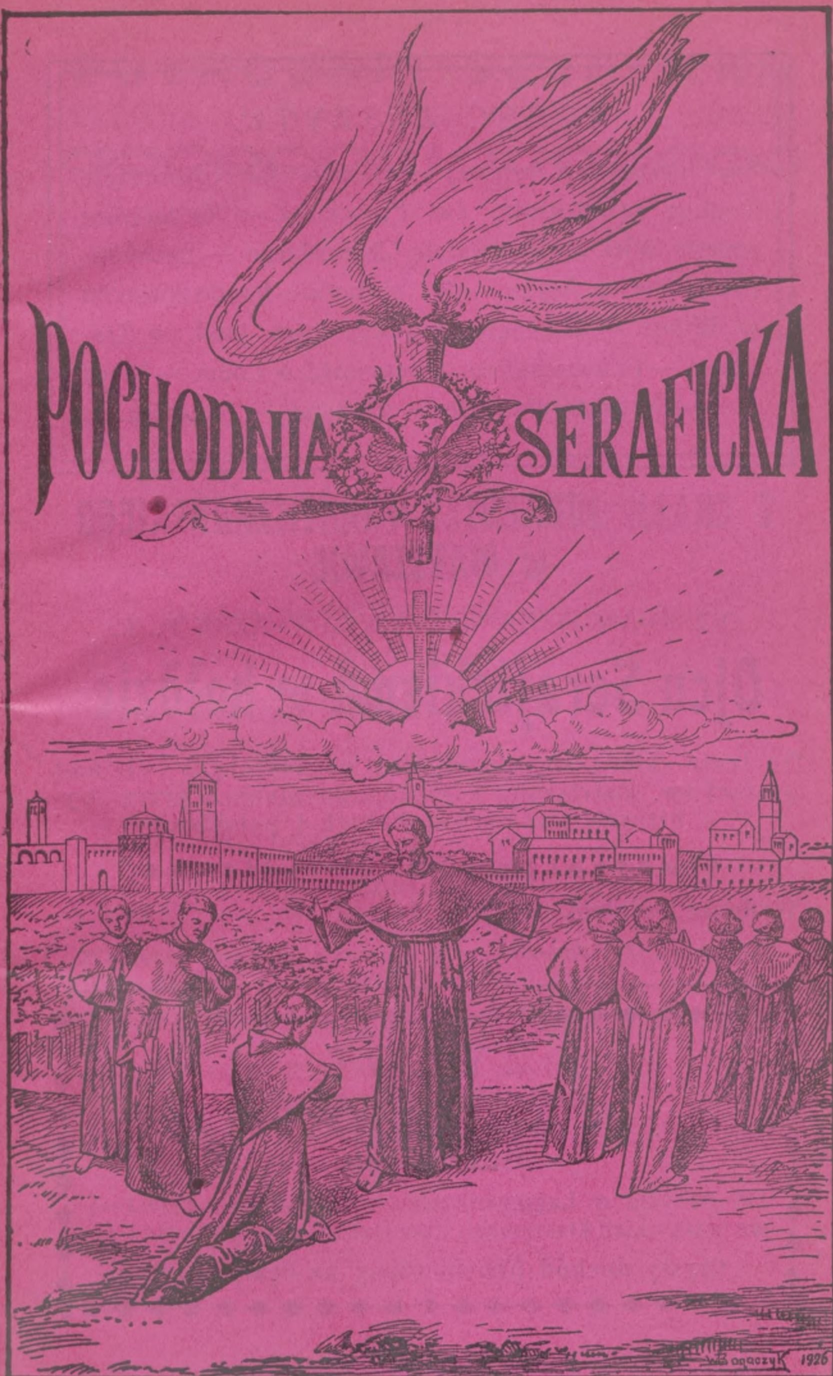
Rok II. Listopad 1927. Nr. 11.



Adres: Adm. „Poch. Seraf." OO. Franciszkanie, GRODNO (Polska).
CENA NUM. POJ. 20 GR. (5 cent. am.) Pren. roczna: 2 zł. (50 cent. am.)

TREŚĆ ZESZYTU.

POCHODNIA SERAFICKA
Rok II № 11 ORGAN JUBILEJUSZOWY Listopad 1927.



Święty Franciszek.

Gwarzy cicho wielki bór,
Drzewa gną wierzchołki swe,
Z głębin ptaków płynie chór,
Leśne stawy toną w mgle.
Rosochaty jeleń mknie.
Gdzieś od skał, od szczytów gór,
Źródło leśne szumi wtór,
Wszystkim głosom, wiatrów grze.
A przez bory idzie wolno
Mnich w kapturze, w lichej szacie,
W ręku kwiatów wiązkę polną,
W ręku niesie krzyż i prawi,
Jak to Chrystus ludzi zbawi,
Jak ich zbawi przez Golgotę,
I jak kiedyś w majestacie
Znowu zstąpi—Zorze złote.

Wyszły przeciw słuchać mowy,
Uciszyły się dąbrowy,
Wstrzymał strumień w biegu fale
Zabłysnęły kwieciem hale.
Jeleń stanął, w trawie klęka,
Wszystkie ptaki skrzydła złożą,
Zasłuchane w mowę Bożą.
Nawet łania się nie lęka,
Przybieżała też sarenka.
Tuż przysiadły dwa gołębie,
Niebo, ziemia, lasów głębie,
Górskie szczyty, wód odmęty,
Zasłuchane w głos ten święty,
Z zwierząt wszystkie tu przybiegły,
Wiatry cicho, cicho legły,
A Franciszek Boga sławi,
O miłości mówi Pana,
Cichnie ziemia zasłuchana,
A on prawi, prawi, prawi. —
Gwarzy cicho wielki bór,
Gwarzy cicho wielki las,
Źródło leśne szemrze wtór,
Pieśń odbija echem głaz.
Wszystkie ptaki w jeden chór,
Powtarzają hejnał wraz,
„Bóg ukochał, kocha nas“
A śpiew leci aż do chmur.

Zbigniew Topór.



KAZANIE

na rozpoczęcie Tridium przed uroczystością św. O. Franciszka, kończącą Jubileusz.

(Nauka dla tercjarzy).

Za dwa dni skończy się już piękny okres franciszkańskiego Jubileuszu. Przebrzmią już peany, ku czi „Biedaczyny" Franciszka z tysięcy serc się wyrywające i zlewające się w jeden hymn podziwu i uwielbienia dla tego prawdziwego miłośnika Chrystusa i Jego Ewangelji. W sercu pozostanie błoga pamięć tych rzewnych i nieziemską radością i rozkoszą upajających dni, któreśmy spędzili u stóp Franciszka św., na rozważaniu Jego przepięknego żywota i Jego nieśmiertelnych ideałów.—Gdy na te uroczystości patrzymy dziś, stojąc już na krawędzi roku jubileuszowego omal, że dziwnem nam się wydaje, że ów, który się uważał za wielkie nic; ów, który szukał tylko wzgardy u ludzi; ów, który zapomniał zupełnie o sobie, by móc kochać nadewszystko Boga—jest dziś na wszystkich ustach, zajmuje wszystkich, porywa i zachwyca, i to nietylko katolików, ale i ludzi wrogich Kościołowi katolickiemu, protestantów. Ba, chcą go sobie nawet przywłaszczyć, a nagiąwszy stosownie do swoich zapatrywań modernistycznych, obdarzyć tytułem „swego świętego". Lecz tak przedstawiony św. Franciszek, ani jest Franciszkiem, ani świętym— jak zauważa papież Benedykt XV.—Czemże tedy się to dzieje, iż człowiek prosty, nieuczony, z lichej umbryjskiej mieściny pochodzący, staje się tak głośnym po wszystkiej ziemi, wśród wszystkich chrześcjańskich ludów, mimo, iż sławy nie szukał, ale przeciwnie, pilnie jej unikał? Czemżeż się to dzieje?

Oto, bo Franciszek jest człowiekiem naprawdę wielkim, jest reformatorem zepsutego średniowiecza przez swe trzy zakony. Przez nie i z ich pomocą gasnącą wiarę żywym rozpalił on wśród świata płomieniem, zapomnianą miłość Boga i bliźniego na nowo rozniecił, oraz w niemoralności i zepsuciu brnące społeczeństwo ludzkie podźwignął i wyniósł z bagna zmysłowości na wysokie wzgórza dosko-

nałości ewangelicznej, na podniebne szczyty heroicznego zaparcia i bezinteresownej miłości bliźniego. Swą prostotą i pokorą, a przytem apostolską iście gorliwością potrafił porwać niejako całe ówczesne społeczeństwo do naśladowania swych wzniosłych cnót, tak, iż zewsząd garnięto się doń z prośbą o przyjęcie do założonych przezeń dwu zakonów. Ponieważ atoli wszyscy nie mogli opuścić swych związków rodzinnych, by w doskonałem ubóstwie, czystości i bezwzględnem posłuszeństwie prowadzić życie zakonne, a tak zadośćuczynić swemu gorącemu pragnieniu dążenia do doskonałości, więc trzeba było dla nich coś innego obmyślić, wyszukać środek, któryby i ich pragnienie zaspokoił i pogodzić się dał z ich domowemi obowiązkami. Wtedy to, za Bożem natchnieniem, zakłada Franciszek Zakon III-ci, braci i sióstr pokutujących.—Oto dzieje powstania tej nowej instytucji, instytucji, w której szeregi papieże wszystkim zaciągnąć się radzą gorąco, i od jej pomyślnego rozwoju rozwój Kościoła zależnym poniekąd nazywają.

Zakon III—to istotnie oryginalna instytucja, przed św. Franciszkiem nie widziana, o jakiej założeniu żaden zakonodawca nie pomyślał dotychczas. Ze względu na czas swego powstania jest on stary: wszak zgórą 700 lat już trwa, ale mimo to odpowiada doskonale dzisiejszym wymaganiom, zwłaszcza po uzupełnieniach reguły, dokonanych przez jednego z największych socjologów ostatnich czasów, papieża Leona XIII. (Dowodem na to jest fakt, iż kalwini nawołują się gromko do zakładania wśród swych wiernych III Zakonu św. Franciszka; i rzeczywiście powstaje tercjarstwo protestanckie). Ta aktualność III Zakonu jest jedną z charakterystycznych jego cech i ona to sprawia, że jak Ewangelja nigdy nie stanie się przestarzałą, podobnie i III Zakon, gdyż jego podstawą jest właśnie nigdy nie tracąca świeżości Ewangelja.

Stąd też różnych wieków papieże, a szczególnie kilku ostatnich czasów, wielkie pokładali nadzieje w tercjarstwie, nazywając je Armją Chrystusową, Machabeuszami czasów dzisiejszych, których zadaniem jest odpierać zwycięsko złośliwe zakusy wrogów Kościoła, oraz swem umartwionem, skromnem i ubogiem życiem walczyć z głównemi wadami, cechującemi nasze czasy, t. j. z zamiłowaniem rozkoszy zmysłowych i niepomiernem pragnieniem bogactw.

Dobrze, powie ktoś, ale jakże tercjarz ma spełnić to

swoje zadanie? Dużo jest po temu sposobów, ale najpewniejszy i najskuteczniejszy—to chyba dobry przykład, według tego, co mówi łacińskie przysłowie: „Verba movent, exempla trahunt“—słowa poruszają, przykłady pociągają, porywają. Że zaś szczególnie dobry przykład mają dawać członkowie III Zakonu, nie wykluczając naturalnie i innych sposobòw, przekonamy się, rozględnąwszy się nieco, jak wygląda duch św. Franciszka, którym ożywiony jest, ma być III Zakon.

Franciszek św.—to genjusz miłości, niezgłębionej mąż pokory, zaparcia się wzór niedościgły, gorący wielbiciel i apostoł ubóstwa, ewangelista—misjonarz żarliwy. To są niektóre tylko, ważniejsze rysy „Biedaczka“ z Asyżu.

Zakładając św. Franciszek swój III Zakon, chciał, by jego członkowie byli naśladowcami jego, tak, jak On Chrystusów. By więc posiadali przedewszystkiem gorącą miłość Boga, a bliźnich dla Boga.

Miłość—to cnota, której światu obecnie bardzo brak. Czemuż bowiem w stosunkach między państwami kieruje fałsz i obłuda; i pośród różnych tego samego narodu stronnictw politycznych niedowierzanie, zawiść i czernienie jedni drugich; między klasami społecznemi zażarta wre walka i coraz to głębsza rozdziela je przepaść; wśród polskich, katolickich rodzin tyle kłótni, swarów i pieniactwa?! Czemu to wszystko istnieje w państwach i narodach katolickich lub przynajmniej chrześciańskich? Czemu ? !

Oto, bo duch Ewangelji, duch miłości i pokoju nie ma tam przystępu, bo z życia tak prywatnego, jak i publicznego usunięto Chrystusowe przykazanie miłości, a na jego miejscu zapanował duch „świata tego“, duch niezgody, zazdrości i wzajemnej nienawiści. Chrystusowe „Pokój mój daję wam, pokój mój zostawuję wam“ obcem jest w dzisiejszych chrześcijańskich społeczeństwach, a wśród społecznych warstw szczególnie. Nie pomne nawet owego hasła czysto rozumowego: „w jedności siła“ rozdzielają się omal codziennie i na próżną, bezcelową, a przynajmniej nieracjonalną walkę zużywają siły i energję, które gdyby w dobrym użyto celu, wnet zmieniłoby się „oblicze ziemi“..

Otóż Franciszkowych tercjarzy zadaniem jest siać złote ziarno miłosci bliźniego, dobrym przedewszystkiem przykładem. Kto nie zachowuje miłości przykazania, ten nie jest

prawdziwym synem czy córką św. Franciszka, ten nie jest dzieckiem godnem tak świętego Ojca i Patrjarchy.—Chrystuś rzekł: „Potem poznają, żeście uczniami moimi, jeśli miłość jedni ku drugim mieć będziecie", a podobnie mógłby powiedzieć i nasz święty Ojciec, gdyż życie Jego wypełnia seraficzna miłość, a i reguła tercjarska—jak wspomniałem już—zupełnie na Ewangelji oparta.—Jakiż to wzniosły i piękny cel i zadanie nieść ukojenie zbolałym, strapionym słowa pociechy, miłość promienną tym, którzy jej najbardziej potrzebują, za którą tęsknią i której pragną, a znaleźć nie mogą, bo nie wiedzą gdzie szukać.—

A miłości potrzebuje ludzka natura, i już Bóg wlał jej to niczem niezapełnione pragnienie; z doświadczenia też wiemy, że niczem nie można sobie ludzi tak ująć, jak miłością. Gdy więc ludzie, którym prawdy Boże są obce, ujrzą dobry nasz przykład bezinteresownej miłości bliźniego, jeśli ci ludzie będą mieć trochę dobrej woli, zapragną napewno nas naśladować, chociażby dlatego, by osiągnąć ten spokój i tę przedziwną radość życia, jakie płyną z miłości. Że w naszych czasach tak mało Chrystusowego pokoju — nic w tem dziwnego, bo miłości niema. Niech jeno miłość ta tęczowym swym blaskiem opromieni życie nasze—sprowadzić ją zaś naszem, dzieci św. Franciszka jest zadaniem— wnet i burzliwe i pełne zamieszek czasy miną bezpowrotnie. Nie da się to uczynić w roku lub dwu latach—to prawda—ale z czasem, powoli, a systematycznie miłością i tego dokonać można.

Jak już wyżej wspomniałem, czasy dzisiejsze cechuje nienasycona żądza rozkoszy. Wszystkie usiłowania i zabiegi zdążają do tego, by ciału dać jak największy stopień używania, by osiągnąć jak największą sumę zmysłowego upojenia. Nie przebiera się też w środkach, któreby mogły posłużyć do tego celu. Kłamstwo, oszustwo, podstęp, płaskość, obłuda, lichwa i podłość—wszystko to jest dozwolone, gdy idzie o zaspokojenie niskiej, zwierzęcej namiętności. Taka jest dzisiejszego świata etyka! Zatem nic dziwnego, że zwyrodnienie, szerzone przez wrogów Chrystjanizmu, postępuje, że o chrześcjańskiem umartwieniu i pokucie inaczej się dziś nie mówi, jak tylko z szyderstwem, jako o zabytkach zacofanego i obskurnego fanatyzmu wieków średnich, że wszystko, co niegodziwem nazywali nasi ojcowie— dziś temu z werwą przyklaskują.

I tu znów ogromne otwiera się pole pracy dla tercjarstwa. Duch umiarkowania, umartwienia i pokuty, jaki winien ożywiać braci i siostry III zakonu, ma być niejako odpowiedzią na złowrogie hasła, kultowi ciała hołdujące. Stosowaniem się do przepisów Kościoła co do ubiorów, unikaniem zakazanych tańców, skromnością w słowie i czynie niech wskazują biednym, zaślepionym zwolennikom tego świata, że droga użycia, którą oni zdążają, szczęścia, ni nawet zadowolenia nie dawa. Gdy zaś III zakon wzrośnie w liczbę prawdziwych, duchem Franciszkowego umartwienia i pokuty ożywionych członków, gdy ci członkowie podobnie, jak św. Ojciec, przeszedłszy skromnie przez miasto, mówił, iż skutecznie powiedział kazanie, swem skromnem umartwionem życiem będą dla świata ciągłem niejako upomnieniem —o, wówczas Zakon ten wyda plon, godny takiego siewcy, jakim był Patrjarcha z Asyżu.

Najbardziej z cnót ukochał św. Franciszek ubóstwo i prostotę. Toć ubóstwo „panią“ swą i „oblubienicą“ zwykł był nazywać. I potomstwo Jego duchowe, synowie i córki zamiłowaniem tych cnót powinni się odznaczać, zwłaszcza dziś, kiedy wszechwładnie panuje niczem nienasycony głód pieniędzy, ten Moloch straszny, który jednych popycha do okropnych zbrodni, innych zaś rzuca na pastwę nędzy. Dziś więcej może, niż kiedykolwiek, potrzeba z tej właśnie strony dobrego przykładu. Wszak obecnie to tylko coś warte, co przynosi zysk materjalny; strona duchowa ludzi nie interesuje wcale, byle tylko móc uczynić sobie życie najprzyjemniejszem i najwygodniejszem, choćby i skórę zedrzeć z drugiego, jak się to mówi. Że drugi nie ma kawałka chleba to w rachubę nie wchodzi, bo co to może kogo obchodzić?! Boże Ty dobry! Do czegośmy to już doszli! Sobkostwo, lichwa, paskarstwo—to wszystko pochodzi z chciwości, aby zebrać jak najwięcej grosza, a potem używać, używać bez końca.

I tu właśnie ogromnie korzystne zastosowanie ma św. Franciszka duch ubóstwa. Tercjarz bowiem biedny na ubóstwo nie będzie narzekał, bogatszy będzie wspierał uboższych od siebie, a żaden do swego mienia nie będzie przywiązywał się nieporządnie.—Potrafić dziś wytłumaczyć zbolszewiczałym żywiołom potrzebę, a raczej twardą konieczność nierówności społecznych—wielka i niezmiernie trudna to rzecz. Cierpliwem znoszeniem ubostwa —biedny, a miłosierdziem

chrześcjańskiem i racjonalnem, pożytecznem używaniem dóbr doczesnych—bogaty winien uczyć tych, którzy zacności ubóstwa nie pojmują. Tu godny i odpowiadający swemu posłannictwu tercjarz naprawdę więcej zdziała, niż ksiądz, bo ten ostatni ani dostać się wszędzie nie może, ani wszystkim przy swych kapłańskich obowiązkach służyć nie może. Tam właśnie dla tercjarzy pole działania. Cichą, pełną poświęcenia pracą, wspomożeniem, a nadewszystko umiarkowanem i skromnem życiem zyskają dusze swych bliźnich, dusze, za które przecież Chrystus umarł, a one może o tem nawet nie wiedzą, w każdym zaś razie nie myślą: tak zagrzebane w troskach o chleb powszedni!

* * *

Oto rys ducha, szkic niedokładny, bo pobieżny, tej przepięknej Franciszka św. postaci. W tym wzorze utkwijmy mocno nasz wzrok, my Jego duchowe dzieci, i ideały Jego w nasze życie wcielić usiłujmy.—Apostołował św. Patrjarcha słowem, ale bez porównania więcej przykładem. Wielkie jest tercjarzy zadanie, by mu podołać, trzeba przejąć się najpierw do głębi duchem Franciszka, duchem miłości, pokory, zaparcia się, ubóstwa i prostoty, a następnie chcieć korzystać z nadarzającej się sposobności do czynienia dobrze, kiedy mianowicie roztropnością kierowana gorliwość czy miłość, słowem czy uczynkiem nakaże im zająć się sprawą swoich blizkich, czyto by im pomóc podźwignąć się z grzechu, czyto by im przypominać cel naszego życia, o którym może niejednokrotnie zapominają, czy wreszcie by im wskazać ewangeliczną doskonałość.

Wtedy godnie odpowie swym zadaniom III zakon, wtedy z jubileuszowych uroczystości prawdziwą odniesie on korzyść, gdy zaczerpnąwszy u Serafickiego Ojca siły i rozmachu w zbożnej pracy, przykładem cnotliwego życia innych do swego grona pociągnie, ażeby swą akcję zbawienną jak najbardziej rozprzestrzenić, by w ten sposób przyczynić się do przyśpieszenia Królestwa Bożego na ziemi.

O święty nasz Ojcze Franciszku! Wyjrzyj z wysokiego niebios przybytku na gromadkę Twą, którą wybrałeś, by Twojemi kroczyła śladami, na nią wejrzyj łaskawie i jej poczynaniom racz wyjednać Boże błogosławieństwo, a i swego nie odmawiaj. O Mistrzu, Patrjarcho nasz i Ojcze! Amen.

Poznań. **O. Justyn Ma Nazim**
Franciszkanin.

Na rocznicę śmierci
Wielebnego Sługi Bożego
Rafała Chylińskiego.

Zwykł był mawiać do księży ojciec Rafał Chyliński, zachęcając ich, by w swych naukach często wspominali o Matce Bożej, że „kto w kazaniach nie zapomina o Marji, temu Ona wybłaga szczęśliwą śmierć“.

Ziściło się to na Nim samym. Umierał tak spokojnie, tak cicho i błogo, że skonanie Jego można nazwać za pewnym uczonym hiszpańskim „Zdrzemnięciem się wśród ludzi, a przebudzeniem wśród aniołów“.



Kościół O.O. Franciszkanów w Łagiewnikach od strony północnej.

Przedewszystkiem nie bał się śmierci, owszem wyglądał jej, oczekiwał, pragnął. Śmierć miała go Bogu oddać, a On Tego Boga miłował ze wszystkiego serca, ze wszystkiej duszy, ze wszystkich sił swoich i Temu Bogu służył, Temu jedynie, całkowicie, bez zastrzeżeń jakichkolwiek, więc cieszył się, że Go już zobaczy i połączy się z Nim na wieki. W ostatnim tygodniu życia, nie mogąc się już doczekać tej sobo-

ty, w którą miał umrzeć, jak sam przepowiedział, pytał się kilkakrotnie odwiedzających go „jaki to dzień dzisiaj mamy“. Tak mu się już dłużyło.

I żalu nie odczuwał, że musi wszystko zostawić i umierać, bo On zupełnie nic nie miał i nie chciał mieć. „Wystarczy mi, gdy mam się czem okryć, o resztę nie dbam“, to własne Jego słowa. A że wprowadził je w życie, świadczył o tem przed komisją apostolską długoletni przełożony Jego, ojciec Antoni Trewani: „Ojciec Rafał ani bielizny nawet nie używał. Gdym to zauważył, strofowałem go:

— Czego jegomość tak się wyróżnia, nie chodzi tak jak inni i koszuli nie nosi i bielizny żadnej! Jakżeż to?!

A on mi pokornie na to: „Ojcze gwardjanie jam się już tak przyzwyczaił! Tak mi z tem dobrze“.

Partykularnych też miłostek, przywiązań się szczególniejszych do jakichkolwiek osób, nie miał zupełnie. Wszystkich miłował i braci zakonnych i ludzi świeckich miłością świętą, pogodną i usłużną. „Gdyby mi ojciec gwardjan kazał iść przez ogień do chorego, biegłym z radością i całem sercem życzyłbym sobie, by mi powierzono obsługiwanie wszystkich chorych. Usługiwać bliźnim dla Boga, to miłosne pożądanie Jego. A śmierć święta nie niwieczy miłości i nie przezkadza wykonywaniu jej. Więc umierał ochotnie i tu zaznaczyć trzeba, umierał jako ofiara właśnie miłości bliźniego. Ostateczną bowiem przyczyną Jego choroby, według zeznania ojca Jana Kowalskiego, była infekcja, zarażenie się. Przyprowadzono mianowicie do ojca Rafała jakiegoś biedaka ciężko chorego i owrzodziałego na całem ciele. Ojciec Rafał gdy go zobaczył, chwycił go w swe objęcia, ściskał, tulił do siebie i twarz swoją przyłożył do jego głowy. Czynił to i kiedy indziej bardzo często, bo dla biednych, dla chorych, był czuły jak matka, i zawsze to jakoś przechodziło, tymczasem skończyło się źle. Zapadł zaraz na oczy, to znowu na gardło, a rana na nodze,—miał ją zawsze—rozjątrzyła się do tego stopnia, że musiał się położyć. Temperatura poszła wgórę, rozpoczęła się gorączka.

Z początku dzwigał się jeszcze ostatkiem sił z łoża boleści i wlókł się z trudem do chóru zakonnego by wysłuchać Mszy Świętej, a ducha wzmocnić ciałem i krwią Jezusa Chrystusa. Dziesiątego listopada, gdy wrócił do celi

już z niej nie wyszedł. Wyniesiono go po trzech tygodniach —nieżywego.

Choroba rozwijała się szybko. Wątły od urodzenia organizm, a wycieńczony pracą, postem i rozlicznemi umartwieniami poddawał się jej z łatwością. Z jej postępem wzmagały się i cierpienia. Chory jednak zawsze do tego stopnia był wesoły, że aż się dziwiono w klasztorze i pytano się go:

— Czy ojca nic nie boli, że ojciec taki zawsze uradowany, śmiejący się?

— „Nie, nie, nic nie ciepię, nic mię nie boli" odpowiadał chory. Prawdziwy syn swiętego Franciszka! Rozmiłowany w cierpieniu, wyćwiczony w szkole Ukrzyżowanego z miłości ku Niemu, albo cierpienia nie odczuwał, albo odczuwał i cieszył się, że cierpi.

W ostatnich dniach dowiedział się ówczesny gwardjan konwentu, Ojciec Gabrjel Skrzyński, że chory Ojcec Rafał ma jeszcze na sobie kolczasty pas. Natychmiast poszedł do Niego i kazał Mu ten pas zdjąć. Chory w tej chwili zwraca się do braciszka Placyda, który Go pielęgnował i prosi:

— „Ściągnijcie mi go bracie. Weźcie i wyrzućcie go tam gdzie".

I opowiadał brat Placyd, że zdjąć go było bardzo trudno. Kolce tak były już wrosły w ciało, że gdy je wyciągano, krew tryskała obficie. Całe łóżko skrwawiono. Oto uczeń krzyża!

W utworach scenicznych osoby które miały jakąkolwiek rolę w toku opowiadania, występują jeszcze raz na zakończenie, w tak zwanym obrazie żywym. Podobnie przy końcu życia naszego Rafała wszystkie cnoty, jakiemi przyozdobił swe serce, ukazywały się jedna za drugą i świetlaną aureolę wkoło Niego tworzyły—aureolę Sługi Bożego. Między niemi na naczelnem miejscu była ta, która najczęściej w życiu Jego występowała, mianowicie modlitwa.

Modlił się ojciec Rafał w czasie choroby ustawicznie. Brewiarz, koronka, krzyżyk, to jego przyjaciele ukochani. Wiernym im pozostał aż do zgonu. Jeszcze w wigilję śmiarci to jest w ostatni piątek, zastał Go Franciszek Nowicki *) przy brewiarzu, odmawiającego hory kanoniczne.

*) Był to biedny, młody, nawrócony żyd. Ojciec Rafał opiekował się nim.

I nie przerwał pacierzy, nie powitał gościa, aż je skończył.

Koronkę miał ze sobą w łóżku. Zdrowaś Marjo szeptały usta Jego raz po raz—dopóki Mu tchu nie brakło.

A krzyżyk? Zeznawał ojciec Ludwik Mirski—magister teologji, były asystent ojca generała całego Zakonu Ojców Franciszkanów, były prowincjał i profesor w teologicznym zakonnym kolegjum w Poznaniu, — że, gdy był u Niego, dnia 18 grudnia, a więc w przeddzień skonania, uderzyło go przedewszystkiem to, ze nie znać na Nim było ani smutku, ani przygnębienia, i to że krzyżyk ze szczególniejszą miłością tulił do swego serca, i całował, i wpatrywał się weń i znów całował i znów ściskał i wzdychał:

— „Jezu mój! Mój Boże! Mój Panie! O Jezu, Jezu“ i tym podobnie.

Do tych trzech instrumentów wznoszenia myśli ku Bogu—brewiarz, koronka, krzyżek—dodać możemy i cytrę, na której tak często i tak chętnie wygrywał ojciec Rafał chwałę Boską. I ona była przy Nim w celi Jego, lecz już na niej nie grał, bo nie mógł, ale zato miał jeszcze pieśni swe ulubione, psalmy i hymny ku czci Trójcy Przenajświętszej, Najświętszej Panienki i Swiętych Zakonu. Zobaczymy Go jeszcze i z cytrą, ale już po śmierci...

Wspomnieć należy i o tem, że nawet lekarstwa zażywał ku chwale Bożej. Trzy krople najpierw na cześć Trojcy Przenajświętszej, potem 5 na cześć pięciu Ran Jezusowych i 7 wreszcie na cześć Siedmiu Boleści Marji.

Zbliżała się zapowiedziana sobota. Chory przyjął z jak największą pobożnością ostatnie Sakramenta święte. Udzielił Mu tej absolucji generalnej i odpustu zupełnego na godzinę śmierci sam zastępca ojca generała Zakonu wyżej wspomniany ojciec Mirski, który jadąc ze Rzymu na Litwę, jako wizytator klasztorów, wstąpił do Łagiewnik umyślnie, by odwiedzić chorego ojca Rafała. Znał Go jeszcze z Poznania i cenił bardzo. Dał Mu również medalik — numisma apostolicum—poświęcony przez Ojca Świętego.

Chory tak był ucieszony tem wszystkiem, że do Franciszka Nowickiego powiedział:

— „Jak by to dobrze było już dzisiaj umrzeć — w piątek, poświęcony Męce Pańskiej, ale dobrze będzie i jutro, w dzień poświęcony Matce Miłosierdzia“.

W nocy z piątku na sobotę, czuwali przy Nim na przemian brat Placyd i brat Zacharjasz. Całą tę noc przepędził ojciec Rafał na modlitwie. Wzbudzał akty wiary, nadzieji, miłości, żalu, pragnienia, to znowu, wpatrując się w krzyżyk, rozpamiętywał mękę Jezusową. I Najświętszej Panience się polecał, wyciągał ręce do Nej, jak chore dziecko do swej matki. I świętych współbraci zakonnych wzywał.

Przed świtem w sobotę, rozległ się dzwonek na korytarzu wołając zakonników do chóru. Obchodzono w tym dniu według starego kalendarza, zakonny dzień zaduszny. Wszyscy inni zakonnicy obowiązani byli przed jutrznią odśpiewać wspólnie Officium Defunctorum czyli pacierze za dusze zmarłych Braci i Sióstr potrójnego Zakonu Serafcikiego. Wszyscy też poszli: poszedł i brat Zacharjasz. Przy chorym pozostał tylko brat Placyd i ojciec Roch Horwi. Obydwaj widzieli, że koniec się zbliża Modlili się więc serdecznie.

Naraz chory podniósł krzyżyk i począł spiewać „Vexilla Regis“ Ukazują się sztandary Króla. Błyszczy tajemnica Krzyża, hymn brewiarzowy i śpiewał powoli coraz ciszej, ciszej, coraz bardziej głos mu gasł. I zgasł. Przerwał. Zamilkł. Ręce Mu opadły, osłabł. Rozpoczęło się konanie.

Brat Placyd pobiegł czemprędziej, by zadzwonić. a chory ruszając krzyżykiem, wyszeptał jeszcze: „Boże w Twe ręce oddaję ducha mojego“. I skonał.

Właśnie w chórze spiewali zakonnicy:

— Królowi wieków, Nieśmiertelnemu pójdźmy, pokłonimy się,—gdy zabrzmiał w klasztorze smutny, żałobny, straszny głos dzwonu konających.

Zaraz zrozumieli wszyscy o co chodzi. Przestali spiewać, padli na kolana i wzruszeni, przejęci aż do głębi ważnością chwili, polecali konającego miłosierdziu Bożemu.

Gwardjan i kilku ojców, wybiegli natychmiast z chóru i popędzili do celi ojca Rafała. Przyszli już zapóźno. Już żywego nie zastali. Zastali tylko brata Placyda, jak klęczał cały we łzach i całował ręce Umarłemu i jęczał:

— O Boże, jak się to spełniło. Jeszcze we wtorek mi mówił: „Nie bójcie się, dzisiaj nie umrę, w sobotę, rano, dopiero“.—I umarł. O Boże! Boże!

A ojciec Roch zawodząc boleśnie, powtarzał:

Obyśmy tak wszyscy umierali!

. . . .

Zaledwie ochłonęli nieco zakonnicy z wrażenia, jakie wywarła na nich śmierć ojca Rafała, zjawia się posłaniec od państwa Grabskich, ze dworu Dzierazna, z listem od ojca Trewaniego, który przed paru dniami pojechał tam z posługą duchowną na adwent.

W liście tym pyta się ojciec Trewani:

— Co słychać z ojcem Chylinskiem? Czy może umarł, bo dzisiaj raniutko, widziałem Go Tu w Dzieraznej. Nie spałem już, lecz leżałem jeszcze w łóżku. Nagle stanął przedemną śmiejący się, wesoły, rozpromieniony i cytrę swoją trzymał. Zdziwiony pytam się:

— Ojcze Rafale co tu robicie? Przecież, zostawiłem was w klasztorze chorego, w stanie bardzo niebezpiecznym, a Wy tu i taki jakiś ucieszony?!

I odpowiedział mi na to:

— „Tak się cieszą Ci, którzy wiernie służą Marji". I znikł.

Oto Marja! Przyczyna naszej radości! Na Nią wskazał



Kapliczka przerobiona z celi Czcigod. O. Rafała.

sam ojciec Rafał, już po swym zgonie, w cudowny sposób —jako na Tę, która Mu i szczęśliwą śmierć wyjednała i wieczność szczęśliwą.

I odesłał do Dzierazny ojciec gwardjan smutną, żałobną odpowiedź, że dzisiaj, to jest 2-go grudnia roku Pańskiego 1741, w pierwszą sobotę miesiąca w Łagiewnikach, obok Łodzi w klasztorze świętego Antoniego Padewskiego zasnął w Panu ojciec Rafał, Melchior Chyliński, kapłan Zakonu OO. Franciszkanów, przeżywszy lat 46, z tego w Zakonie 25. Pogrzeb odbył się w poniedziałek, 4-go grudnia R. i. p.

Dziwny teraz nastroj zapanował w klasztorze. Z jednej strony żałoba, cisza, smutek, po stracie tak dobrego, pracowitego i młodego jeszcze, a ogólnie szanowanego księdza— z drugiej zaś strony radość rozpierała serca:

— Świętego mieć będziemy! Świętego z Zakonu naszego! Franciszkanina! Polaka!

— O Boże, dzięki Ci! Dzięki!

— — —

Pobożni Czytelnicy!

Dnia 2-go grudnia to jest w rocznicę śmierci, odprawiać się będzie w kościele OO. Franciszkanów w Łagiewnikach, uroczyste, błagalne nabożeństwo o pomyślne zakończenie procesu beatyfikacyjnego Wielebnego O. Rafała. Wszyscy więc—wszyscy bez wyjątku weźmy w niem udział, mianowicie duchem! W dniu tym wszyscy przystąpmy do Komunji świętej i Mszy świętej wysłuchajmy w tej samej właśnie intencji. A kto by nie mógł, niech się przynajmniej pomodli,—niech westchnie, albo jaki uczynek dobry niech ofiaruje Panu i Bogu, Sędziemu Najsprawiedliwszemu, który za dobre nagradza, a za złe karze, prosząc Go o policzenie naszego Wielebnego O. Rafała w poczet Błogosławionych Kościoła świętego.

Czy dobrze? Czy zrobicie tak? Obyście posłuchali!

FRATER.

Życie św. Franciszka z Asyżu.

Przepełniony radością w Bogu.

Jak ptak uwolniony z klatki, a więzień z kajdan, tak Franciszek czuł się szczęśliwy, kiedy zrzucił ze siebie ostatnie więzy, łączące go ze światem. Oddał ostatni grosz, który jeszcze posiadał, zrzucił za ziebie codzienne ubranie, wyrzekł się nawet własnego ojca, aby tak wolny od wszystkiego, co ziemskie, mógł sie cieszyć wolnością synów Bożych! Odrazu wzbił się duchem w górę, jak seraficki orzeł, jak anioł w ludzkiem ciele, i stanął w Obliczu Ojca niebieskiego, od którego otrzymał boski uścisk Nieskończonej Miłości.

Błogosławiona dusza, która zrozumiała wewnętrzny głos Boży i na wzór Franciszka w sposób heroiczy i nieodmienny, stanowczy i absolutny odda się Bogu, służąc Mu z miłości we dnie i w nocy. Taki jest początek życia Świętych.

Radość niezmierna ogarnęła serce Franciszka, śpiewał pieśni idąc drogą, cieszył się otwarcie wobec wszystkich, albowiem teraz, wyzuty całkowicie ze starego człowieka, znalazł się w raju życia nadprzyrodzonego w otoczeniu najmilszych Osób Boskiej Rodziny. Zdumieni byli wszyscy, którzy spotykali Franciszka w takim stanie. Niektórzy pytali go, kim on jest? A Franciszek na to odpowiadał: „Jestem Heroldem wielkiego Króla!!". Na taką odpowiedź odbierał zwykle zniewagi, obelżywe słowa, pobicie, a nawet parę razy wtrącono go do głębokiego, błotnistego rowu. Po wydobyciu się odczuwał jeszcze wiekszą radość w duszy, że mógł coś ucierpieć dla miłości Jezusa i głośniej jeszcze wyśpiewywał hymny ku chwale Bożej.

Każdy człowiek, który sercem przywiązany jest do stworzeń, do rzeczy doczesnych, do tego świata, żyje jakby w niewoli, duch jego nie zna swobody, ani prawdziwej radości życia. Ustawiczna troska, kłopoty, niepowodzenia, jakby ciężarem przywalają jego serce i wywołują przygębienie. Im więcej i gorliwiej szuka kto szczęścia doczesnego, tem mniej go znajduje i wciąż wzrasta ten wewnętrzny niepokój, nienasycenie i niezadowolenie, stąd czuje się jakby pod panowaniem okrutnego tyrana, to jest tego świata, któremu służy, którego kocha, dla którego się cały poświęca. O! straszna mara, okropny błąd, haniebne oszukiwanie samego siebie, szukać szczęścia, wolności i radości życia w tem, co jest błotem i nicością.

Jednak nie tak łatwo przychodzi zerwać te ziemskie i materjalne kajdany życiowe ze siebie, nie tak łatwo jest pokonać własną naturę, aby duchem czystej i jedynej miłości Boga wznieść się ponad siebie. Dlatego mało znajduje się ludzi, którzy cieszą się tą prawdziwą wolnością ducha, wolnością serca i pełną radością życia. Nie wystarczy żywić w sobie wzniosłe myśli i pragnienia doskonałej miłości Boga, ale trzeba użyć całej swojej woli i wszystkich sił duszy, aby zbudować w sobie życie miłości Bożej na gruzach miłości własnej. Bez życia wszelkie najpiękniejsze idee nie mają znaczenia wobec Boga.

Św. Damjan.

Głos Krzyża: „Idź i napraw mój Kościół“ ustawicznie brzmiał w uszach Franciszka tak, że postanowił zabrać się do tej pracy bez dalszego odkładania. Głos Chrystusa, rozkazujący naprawę Kościoła, uważał za rozkaz Najwyższego Wodza. Franciszek nic więcej nie posiadający oprócz anielskiej duszy, którą w całości oddał Bogu, zabiera się do odnowienia kościoła św. Damjana, W tym celu przechodzi ulice miasta Asyża i przemawia do ludzi o wielkości Boga, a mizernym stanie kościoła św. Damjana dodając: „Kto mnie da jedną cegłę, będzie miał jedną zasługę, kto da dwie będzie miał dwie zasługi, kto trzy, otrzyma trzy“. Jedni brali to lekkomyślnie i śmiali się z Franciszka; drudzy, widząc taką nadzwyczają miłość Bożą w nim, wzruszali się aż do łez.

Franciszek nie zważał na ludzkie krytyki i szyderstwa, lecz słuchał pilnie głosu Bożego i starał się dosłownie wypełnić rozkaz Pana Jezusa. Powoli zaczął znosić kamienie, cegły, wapno i cokolwiek było potrzebnem do odnowienia kościoła. Potem prosił robotników przechodzących aby mu pomagali w tej pracy. Tłumaczył wszystkim, że tu stanie klasztor dziewic oddanych Bogu przez świętość życia. Przychodzili niektórzy i chwilami mu pomagali, lecz głównie sam pracował dokładając wszystkich sił swoich, ponieważ dotąd nie był przyzwyczajony do tego rodzaju pracy.

Kapłan od św. Damjana przygotowywał mu wieczorem pożywienie. Franciszek zaś rozważając tę nadzwyczajną grzeczność i poświęcenie księdza, jakoteż własną w tem wygodę, zapragnął żyć w większem umartwieniu, mówiąc sam do siebie: Przecież to nie jest takie ubóstwo, jakieś obrał! Ty idź z garnuszkiem i proś u ludzi pożywienia, a cokolwiek otrzymasz, masz być z tego zadowolony. Więc po-

dziękował kapłanowi za jego wielką dobroć i zaczął żyć z jałmużny, prosząc o codzienny chleb po domach. Po kilku dniach rzekł do kapłana: „Ojcze, znalazłem sobie doskonałego kucharza, który znakomicie przygotowuje obiady“. Oprócz kościoła św. Damiana, Franciszek odrestaurował kościółek św. Piotra i kaplicę Matki Boskiej Anielskiej.

„Ty mi błogosław“.

Franciszek, obchodząc domy za jałmużną, czasami spotykał na ulicy swojego ojca Piotra Bernardone, który widząc syna, w tak nędznym stanie hańbiącym jego rodzinę podług mniemania światowego, odwracał oczy w bok, rzucając straszne przekleństwo na niego. Franciszek znosił to mocą swojego wielkiego ducha, lecz jak uczynić te złorzeczenia bezskutecznemi? Otóż w tym celu wyszukał starego poczciwego żebraka, z którym uczynił następującą umowę: „Ty będziesz moim ojcem, pójdziemy razem po jałmużnie i będziemy się dzielić tem, co otrzymamy; jeżeli spotkamy Piotra Bernardone, który będzie mnie przeklinał, to wtenczas ty mi błogosław“.

Oto jak dusza Franciszka była napełniona duchem Ewangelji On nie miał więcej ojca ziemskiego, ponieważ się go wyrzekł przed biskupem, a w miejsce jego obrał sobie Ojca, który jest w niebiesiech. Ojciec ziemski mu złorzeczył potrzeba było, aby Ojciec niebieski go błogosławił. Ale jak pozna blogosławieństwo Ojca niebieskiego? On wiedział, że Chrystus jest żebrakiem, nagim i głodnym; gdzie więc znajduje się żebrak, nagi, głodny, tam jest Chrystus. Otóż potrzeba mu było żebraka, któryby go błogosławił, kiedy mu inni będą źle życzyli. „Twoje błogosławieństwo, biedny dziadusiu, będzie błogosławieństwem mojego Ojca w niebiesiech“.

Tak Święci rozumieją ducha nowej odrodzonej ludzkości w Chrystusie. Swiat może złorzeczyć, ale jego złorzeczenia nie wstępują do nieba. Ubogi, wzgardzany, na którego nikt nie zwraca uwagi, szepce z cicha swoje paciorki i te modlitwy wznoszą się przed tron Boski i stają się błogosławieństwem.

Pewnego dnia jedyny brat Franciszka imieniem Angelo, widząc swego brata cienko ubranego wsród zimy ze szyderstwa rzekł do swego przyjaciela: „Zapytaj się Franciszka, czyby nie zechciał sprzedać trochę swego potu“? Franciszek, cały przejęty radością wewnętrzną, odrzekł w te sło-

wa: „Za bardzo drogą cenę sprzedałem już mój pot Bogu memu". Jego serce pałało gorącą miłością dla Jezusa i ogrzewało go daleko lepiej, aniżeli najcieplejsze futra światowych szyoerców. Franciszek ubogo był odziany na ciele, ale za to bogato na duszy i to ubranie wewnętrzne niebieskie, tkanina z cnoty, łaski i świętości, gorąco rozpalało istotę duszy jego, czyniło go niezrównanie szczęśliwszym od wszystkich innych, szukających zadawolenia i pociechy w jedzeniu, w ubraniu, w mieszkaniu i wszelkich światowych przyjemnościach i dobrach ziemskich, Jednak nie tak łatwo przychodzi zerwać te ziemskie i materjalne kajdany życiowe ze siebie, nie tak łatwo jest pokonać własną naturę, aby duchem czystej i jedynej miłości Boga wznieść się ponad siebie. Dlatego, mało znajduje się ludzi, którzy cieszą się tą prawdziwą wolnością serca i pełną radością życia. Nie wystarczy żywić w sobie wzniosłe myśli i pragnienia doskonałej miłości Boga, ale trzeba użyć całej swojej woli i wszystkich sił duszy, aby zbudować w sobie życie miłości Bożej na gruzach miłości własnej. Bez życia wszelkie najpiękniejsze idee nie mają znaczenia wobec Boga.

(c. d. n.)

ooOoOoOoo

Na obchodzie franciszkańskim w Wilnie.

Duch miasta.

Kto przybywa do Wilna i szuka nowoczesnych wygód, ten się co nieco rozczaruje. Brak jeszcze ciągle kanalizacji. Wązkie ulice wyłożone nieociosanymi, wystającemi kamieniami. Moc zaułków ciasnych, po których ludziska ledwie się przepychają. Tramwajów niema. Dużo brudu. Jeszcze więcej żydów, którzy często rozmawiają po rosyjsku. Są to zabytki z czasów rządów carskich, które nic dodatniego dla miasta nie zrobiły. W ciągu całego wieku nic! Dzisiejsze rządy ruszają się, ale bardzo powoli. Jeżeli uporządkowanie miasta pójdzie nadal w tym tempie, to się doczekamy innych stosunków może w 21 albo w 22 wieku. „Gotówki niema"—narzekają ojcowie miasta. Ale wiadomo, że do racjonalnej gospodarki trzeba najpierw energji, stałej pracy, systemu i głowy, a potem znajdzie się i gotówka. Przykładem Poznań. Wilno, w którem wre ożywiony han-

del, musi posiadać gotówkę, tylko trzeba ją umieć wydobyć i umiejętnie zużytkować. Prawda, żydzi są doskonałymi mistrzami w omijaniu kas podatkowych, co jest chyba główną przyczyną kiepskiego stanu finansowego w zażydzonych miastach,—ale i to prawda, że na sposoby ludzkie są sposoby ludzkie.

Z tem wszystkiem Wilno jest miastem pięknem i sympatycznem. Ma ono swój ton i swój styl. Chodzi po niem do dnia dzisiejszego duch dawnej wspaniałej przeszłości. Ten duch przemawia do nas i z ciasnych zaułków i z resztek wspaniałych niegdyś pałaców, a przedewszystkiem z kościołów. Takich kościołów, jakie posiada Wilno, nie ma żadne inne miasto polskie, nie wyłączając Krakowa. Prawie każdy z nich jest arcydziełem sztuki, a wszystkie razem świadczą o głębokim entuzjazmie religijnym mieszkańców Wilna. Skąd w tem mieście tak bardzo posuniętem ku Azji, tak późno nawróconem i cywilizowanem, znalazły się takie pomniki kultury, że trzeba jechać aż do Florencji i Rzymu, aby zobaczyć podobne? Jednak rozmach dawnej polskiej kultury musiał być bardzo potężny, a jedno tylko Wilno daje jej pod tym względem najchlubniejsze świadectwo.

Gdy się wkracza w mury Wilna, serce drży. Krok za krokiem ocierasz się o pamiątki drogie i wielkie. Tu Ostra Brama, którą na równi z Jasną Górą pozdrawiał największy z wieszczów narodu Tam w katedrze monumentalny grobowiec św. Kaziemierza, jedynego z królewiczów, który został świętym. Tam na szczycie góry panującej nad miastem błyszczą trzy krzyże: to pomnik męczenników franciszkańskich, pomordowanych przez pogańskich Litwinów. Przechodisz koło ogromnej świątyni św. Jana,—zdaje ci się że jeszcze słyszysz echo słów Złotoustego Skargi. W ciasnych zaułkach widzisz wieszcza wieszczów jak kroczy zadumany, a w oczach lśni mu płomień „Ody do młodości“. Przypominasz i Słowackiego, który młodość spędził w tem, mieście i jego duchowym jest synem. Przypominasz i Kościuszkę i Traugutta, którzy na tej urodzili się ziemi. Serce drży. Wilno to miasto męczenników. Żaden z polskich grodów nie wycierpiał tyle w ciągu wieków. Wiek XVII, XVIII i XIX Wilna—to jedno pasmo męczeństwa. W r. 1665 najazd moskiewski; 20.000 Wilnian wyrżniętych przez zdziczałe hordy kozaków; pożar szalejący przez ośm dni; rabunki

żołdactwa; potem zaraza i głód: z miasta pozostało jedno wielkie cmentarzysko. Ledwie się nieco odbudowało, znowu w r. 1702 plądrują je Szwedzi; w trzy lata potem Moskale. I znowu mór w r. 1710, który zabrał 35.000 mieszkańców. A jakby i tego nie dość było, następuje wkrótce pięć wielkich pożarów, jeden po drugim, które strawiły doszczętnie niemal całe miasto. Po tyle i tak wielkich klęskach zdawało się, że nieszczęsne miasto już się nie podźwignie. A jednak podziwienia godna energja jego mieszkańców odbudowała je znowu z popiołów, co Kraszewski nazywa „prawie cudownem". Ale męczeństwo Wilna się nie skończyło. Nadeszły czasy rozbiorów. Na zew Kościuszki powstało i Wilno, wyrzucając najeźdźców na Wielkanoc 1794. Ale już w sierpniu tegoż roku wkraczają Moskale i rozpoczynają rządy barbarzyńców. Aby Wilnu odebrać charakter polski i zatrzeć świetną jego przeszłość, burzą Rosjanie aż do fundamentów, aż do ostatniego kamienia zamek górny i dolny, znoszą mury miejskie razem z bramami, wspaniałe pałace zniekształcają na więzienia i szpitale wojskowe, a klasztory na koszary żołnierskie. Lecz Wilno pozostaje polskiem. Owszem, sławnym swoim uniwersytetem krzewi kulturę polską na kresach, a przez pewien czas jest głównym ośrodkiem kulturalnym dla całej Polski. Wilno bierze udział w obu powstaniach, za co otrzymuje „na wyleczenie" osławionego Murawiewa-Wieszatela. Murawiew rządzi knutem i stryczkiem. Na szubenicach giną najlepsi synowie miasta i narodu, wśród nich dwuch księży, ks. St. Iszora i ks. R. Ziemacki. Setki i tysiące obywateli idą na Sybir wraz z arcypasterzem biskupem Adamem Krasińskim. Zamknięte zostały wszystkie polskie szkoły, stowarzyszenia i pisma. Język polski nie mógł rozbrzmiewać na ulicach pod najcięższemi karami. Nawet pod Ostrą Bramą nie wolno było ludowi śpiewać Litanji Loretańskiej po polsku. Prześliczne kościoły św. Kazimierza, Pana Jezusa na Antokolu i św. Trójcy zamieniono na cerkwie, szpecąc je okropnie, zapomocą cebulastych, krasawych kopuł. Zniszczonych kościołów nie pozwolono restaurować. Za to, niepotrzebnie zupełnie, powstawały cerkwie prawosławne o wyglądzie wschodnim, rosyjskim. Wilno miało się stać prawosławnem i rosyjskiem.

A jednak ono pozostało katolickiem i polskiem. Patrząc na nie i na jego ludność przez opary krwi męczeńskiej i całe morze łez, nie można wyjść z podziwu, że pod

obuchem przemożnego barbarzyństwa stare miasto wytrwało w swej serdecznej wierności kościołowi katolickiemu i Polsce. Tak! Polsce. Wilno było kiedyś w czasach zamierzchłych litewskiem i białoruskiem. Ale z tamtego Wilna niema dzisiaj ani śladu. Wilno takie, jakiem je zna historja i jakiem je oglądamy dzisiaj, wzniosła kultura polska i chroniły dłonie polskie. A tej polskości nikt mu nie narzucał. Stało się ono polskiem bez gwałtów i przelewu krwi. Dziś jest ono polskiem, jak było za Batorego i Zygmunta Augusta. Przez kilka dni chodziłem po Wilnie, a języka litewskiego nie słyszałem ani razu.

Wybacz mi, Czytelniku, że przyjechawszy do Wilna na uroczystości franciszkańskie, rozpisuję o mieście samem. Sądzę bowiem, że trzeba o Wilnie mówić i pisać w całej Polsce. To bohaterskie miasto zasługuje na to, aby o niem pomiętano w każdym zakątku naszej ojczyzny, aby się niem interesowano i po Krakowie nawiedzano je najwięcej.

Uroczystości franciszkańskie

w Wilnie odbyły się w dniach 1. 2, 3, 4 października. Wilno, które chrześcijaństwo swoje zawdzięcza przedewszystkiem synom św. Franciszka, oddało hołd wspaniały cudownemu „Biedaczynie" w 700-setną rocznicę jego śmierci. Niestety, uroczystości nie mogły odbyć się w żadnej ze świątyń franciszkańskich, chociaż jest ich w Wilnie kilka. Zakonnicy św. Franciszka wypędzeni i ograbieni przez Moskwę, jeszcze po dziś dzień własności swojej nie odzyskali. Wskutek tego uroczystości jubileuszowe przyjął w swoje mury wspaniały i ogromny kościół św. Jana Ewangelisty. Jest on poniekąd spadkobiercą kościoła Franciszkanów, dotychczas zamkniętego. Wśród różnych pamiątek po kościele franciszkańskim widzimy tam obraz św. Franciszka naturalnej wielkości, ozdobiony szczero-srebrną suknią. Patrzał on na tłumy swoich wiernych czcicieli, zapełniające przez cztery dni olbrzymią świątynię. Nie jeden z nich zadawał sobie może pytanie, kiedy ten obraz będzie mógł wrócić do kościoła, z którego został wzięty, do kościoła Franciszkanów.

Celebrowali nabożeństwa JJ. EE. XX. Biskupi, ks. biskup Michalkiewicz i ks. biskup Bandurski. Kazanie wygłaszali naprzemian Franciszkanie, O. Norbert Uljasz z Warszawy i O. Rajner Gościński z Poznania. Wśród wiernych

zauważyłem delegacje zgromadzeń tercjarskich Wileńszczyzny. Nadto warszawskie zgromadzenie Trzec. Zakonu przy kościele OO. Kapucynów przysłało swoich delegatów z dyrektorem, o. Wiatorem na czele. Przez kilka dni z rzędu rozbrzmiewały hołdy, składane św. Franciszkowi, w których łączyło się duchowieństwo świeckie z zakonnem i tercjarze z wiernymi.

W drugim dniu uroczystości odbyło się poświęcenie dwu sztandarów tercjarskich: jednego dla zgromadzenia przy kościele św. Jakóba, którego poświęcenia dokonał prowincjał OO. Franciszkanów, O. Kornel Czupryk; drugiego dla zgromadzenia przy kaplicy OO. Franciszkanów, który poświęcił O. Rajner Gościński.

Momentem najpodnioślejszym uroczystości religijnych była procesja z relikwjami Świętego, urządzona na zakończenie, 4 października wieczorem. Procesja, prowadzona przez J. E. ks. Bisk. Michalkiewicza w otoczeniu licznego duchowieństwa, wyruszyła z kościoła św. Jana, dążąc ulicą Trocką do kaplicy OO. Franciszkanów. Pomimo zimna i bardzo niepewnej pogody (mżył lekki deszcz), wzięła udział w procesji bardzo wielka, bo 20.000 głów licząca rzesza. Wśród lasu sztandarów i chorągwi różnych stowarzyszeń religijnych widzieliśmy licznie reprezentowaną Sodalicję Marjańską. Sodalicja wileńska uczyniła piękny wyjątek, ponieważ sodalicje w innych miastach udziału w uroczystościach franciszkańskich nie brały. Imponujący pochód kroczył powoli przy blasku świec, śpiewając potężnym i zgodnym chórem litanję do wszystkich świetych. Na stopniach, prowadzących do kaplicy OO. Franciszkanów urządzono ołtarz, na którym złożone zostały relikwje św. Franciszka. J. E. ks. Biskup Michalkiewicz zwrócił się do ogromnej rzeszy ze słowami pełnemi apostolskiej żarliwości. Mówił prosto i serdecznie, ale z mocą. Zaklinał, aby uroczystości franciszkańskie nie przberzmiały, lecz utkwiły w sercach i objawiły się w uczynkach, naśladujących wielkiego świętego. Szczególnie mocno podkreślił Czcigodny Arcypasterz posłuszeństwo dla kościoła, którem św. Franciszek tak wybitnie się odznaczał, i które tak gorąco zalecał wszystkim swoim uczniom, gdy jeszcze przy śmierci, na kilka chwil przed skonaniem, nie zapomniał żarliwie upomnieć obecnych, aby świecili przykładem najwierniejszej uległości dla władz świętego rzymskiego Kościoła. Po przemówieniu zabrzmiało

uroczyste „Te Deum", odśpiewane przez połączone chóry wileńskie, z towarzyszeniem orkiestry 6 pułku legjonów, pod kierownictwem p Kalinowskiego. Zakończyła się uroczystość błogosławieństwem papieskiem, udzielonem zebranej rzeszy przez J. E. ks. biskupa Michalkiewicza.

Niemałem podniesieniem franciszkowego święta była

uroczysta Akademja

urządzona w sali miejskiej 2-go października po południu. Wielka sala i galerje wypełniły się do ostatniego miejsca. Pośród obecnych zauważyliśmy JJ. EE. ks biskupa Michalkiewicza i ks. bisk. Bandurskiego, p. wicewojewodę Malinowskiego, J. M. Rektora uniwersytetu Pigonia, Dowódcę obozu Warownego gener. Popowicza, wielu przedstawicieli duchowieństwa oraz urzędów i instytucyj społecznych. Natomiast Rada Miejska i Magistrat wileński nie przysłały żadnego przedstawiciela. Czyżby tam nie było ani jednego katolika? Wywołało to niemiłe wrażenie. Wilno wszakże zawdzięcza coś św. Franciszkowi, o czem świadczą choćby Trzy Krzyże, Nieobecność ojców miasta na Akademji nie jest wdzięczną pamięcią, a jest...kiepską polityką. Rzesze wyborców wileńskich biorące udział w uroczystościach franciszkańskich z pewnością nie życzą sobie widzieć na stolcach miejskich ludzi, którzy robią wrażenie, że św. Franciszek mniej ich obchodzi, niż protestantów i żydów. Mogło to tak być zrozumiane, a może, niesłusznie.

Zagaił Akademję O. Feliks Wilk, gwardjan Franciszkanów w Wilnie. Podnosił, że do ogólnego wieńca hołdów przez cały świat Franciszkowi składanych, wetknęła i Polska swoje kwiaty, z któremi stanąć może chlubnie obok Italji, ojczyzny św. „Biedaczka". Z Polską idzie Wilno. We Franciszku podziwiamy pokorę i prostotę. Nie były one jednak celem Franciszka, ale środkiem do celu głównego, a tym była jego płomienna miłość Boga i człowieka. Bez niej Franciszek przy wszystkich swoich zaletach mógłby nam się wydać dziwacznym. Wspomniał O. Feliks i o zasługach położonych przez synów św. Franciszka w Wileńszczyźnie i wyraził nadzieję, że kościół O.O. Franciszkanów w Wilnie w roku przyszłym—roku 700-setnym od kanonizacji św. Biedaczka—nie będzie stał zamkniętym jak dzisiaj.

Na estradzie zjawił się prof. Zdziechowski. Jego wyborny odczyt wygłoszony ze swadą i zapałem obracał się

koło tematu: „Św. Franciszek a czasy nasze". Nie znam równie trafnego i głębokiego ujęcia oraz zastosowania ducha św. Franciszka nad to, które rozwinął znakomity uczony uniwersytetu wileńskiego. Pozwolę sobie przypomnieć niektóre jego oświetlenia. Pewne postępki Franciszka wywołują w nas zdziwienie. N. p. któżby z nas odważył się rozebranym do naga stanąć przed biskupem i publicznością, jak to uczynił Franciszek? Lecz zważyć musimy że Franciszek był rozkochany w ubóstwie, a ludzie zakochani popełniają rzeczy takie, które inni, tej miłości nie posiadający, uważają za dziwactwo lub szaleństwo.—Św. Franciszek kochał zwierzęta, nazywając je braćmi i siostrami. Nad tym faktem jedni nie zastanawiają się wcale, drudzy nazywają to niewinnym wybrykiem czy zabawką poety. Nic podobnego. Franciszek widział w zwierzętach twory Boże i żywe stworzenia, którym równie jak człowiekowi należy się miłość. Pamiętał także o tajemniczych słowach św. Pawła: „Wszelkie stworzenie jęczy aż dotąd". Jęczy traktowane okrutnie przez człowieka. Franciszek nie kusił się o rozwiązanie tego zagadnienia, lecz tylko przykładem swym uczył, że przyczynianie cierpień zwierzętom nie przystoi ludziom, którzy sądzą, że wyszli już ze stanu zwierzęcego A zapewne i to miał na myśli, że okrucieństwo wobec zwierząt wyrabia w sercu okrucieństwwo wobec ludzi. W każdym razie nie jest to chlubą dla cywilizacji, gdy zwierzęta są traktowane okrutnie, a nikt przeciw temu nie występuje.—Św. Franciszkiem zajmują się również salonowcy, ludzie zblazowani, ktorzy przesyciwszy się różnem błotkiem, szukają nowych wrażeń i— cóż im to szkodzi? sięgają do św. Biedaczyny, aby się nim pobawić. Ludzie tego pokroju czynią z św. Franciszka „przysmak" dla eleganckiej ale strupieszałej gawiedzi. Trzeba im tedy przypomnieć, że Franciszek jest przedewszystkiem świętym; że rozstrzygającym czynnikem w jego życiu była wiara; z niej wypływała jego miłość płomienna ku Bogu i bliźniemu i wszelkiemu stworzeniu; z niej jego pokora, prostota i wszystkie cnoty. A wiara, która tak cudowne wydała owoce, była nie urojeniem osobistem Franciszka, ale opierała się na nauce kościoła, którego Franciszek nazywał się i był najpokorniejszym synem. To właśnie bezwzględne posłuszeństwo Franciszka dla kościoła wywierało taki czar, że za samem zbliżeniem się jego w okolicę zarażoną herezją umysły się uspokojały, a obałamuceni wracali na drogę karności katolickiej.—Franciszek założył Trzeci

Zakon, zakon świecki, który był jakby „Ligą modlitwy i pokoju". Dzisiaj nawet protestanci nawołują do tworzenia trzeciego zakonu na wzór św. Franciszka. Kalwinista prof. Winfrid Monod rozpoczął ten duch i dziś widzimy tercjarstwo wśród protestantów francuskich. Jego celem jest pogłębienie życia wewnętrznego, a środkiem—radość, prostota i miłosierdzie, czyli to do czego dążył Franciszek. — Czasy nasze, czasy „rozlazłości moralnej", czasy uwielbiające materję i złotego cielca, potrzebują Franciszka i mogą być uleczone tylko duchem św. Franciszka. Ze wschodu idzie bolszewizm, potęga wielka, a niesie ze sobą bestjalstwo, zezwierzęcenie życia i człowieka. Sami bolszewicy przyznają, że jedynym ich wrogiem jest katolicki kościoł. Ale katolicy waśnią sie pomiędzy sobą nienawiścią i walczą o ochłapy dóbr materjalnych, które im są potrzebne do używania. Do wyrobienia w sobie hartu w walce z wszechwładnym duchem używania jeden jest środek — „pójść na służbę do św. Franciszka i wraz z nim, pod jego chorągwią, rycerzami być tej, którą on Domina Pauperta (Pani Bieda) nazywał".

Ci którzy słyszeli prof. Zdziechowskiego (a niestety, dość nikły jego organ głosowy nie pozwalał słyszeć go wszystkim), byli pod głębokiem wrażeniem. Odczyt jego wart, by się niem zainteresowały najszersze warstwy inteligentne w Polsce. Wydrukowało go dotąd jedynie „Słowo Wileńskie". Dobrzeby było jednak, by został umieszczony we wszystkich poważniejszych czasopismach. Komitet obchodu w Wilnie powinien się o to postarać.

Miasto Wilno sprawiło swoim obywatelom miłą a bardzo pożyteczną niespodziankę. Za jego staraniem sprowadzono

film o św. Franciszku

wykonany w Rzymie, w roku jubileuszowym p. t. „Franciszek z Asyżu". Film zrobiony z rozmachem, ujęty w artystyczną całość, dobrze odtworzony przez nieprzeciętnych artystów, ma ponadto tę rzadką zaletę, iż postać św. Franciszka oddano w nim wiernie, tak, że i historyk i katolik mogą być z niego zadowoleni. Od 1 do 5 października kino sali miejskiej, gdzie się odbywało wyświetlenia, było zapełniane szczelnie cztery razy dziennie. Miastu należy wyrazić uznanie, że nizką bardzo opłatą wstępnego (zaledwie 60 gr.) umożliwiło najszerszym warstwom korzystanie z pięknego,

a równocześnie budującego widowiska. Mamy nadzieję, że film ten odbędzie triumfalną podróż po całym kraju, na co pod każdym względem zasługuje.

Urządzeniem uroczystości zajmował się bliższy komitet złożony z ks. prof. Falkowskiego, proboszcza kościoła św. Jakóba i O. Feliksa Wilka gwardjana Franciszkanów w Wilnie. Podnieść trzeba, że komitet w pracach swoich napotykał wszędzie całkowite zrozumienie i pełną życzliwość dla swoich poczynań tak w zarządzie miasta, jak u osób prywatnych.

Wspomniałem na wstępie o

Franciszkanach w Wilnie.

Trzeba o nich napisać więcej, aby szersze koła w Polsce wiedziały, jaki to wcale nieróżowy żywot prowadzą niektóre kongregacje zakonne. A może to pomoże cokolwiek, aby tym biednym zakonnikom uczynić znośniejszą egzystencję i pracę. Franciszkanie przybyli do Wilna jeszcze w połowie XIII wieku. Pogańscy władcy Litwy otaczali ich swoją opieką i wśród nich wybierali swoich doradców. Atoli pospólstwo pogańskie nie zawsze szło w tym względzie za przykładem swoich władców. Od czasu do czasu wybuchały prześladowania, wśród których pewna liczba misjonarzy poniosła śmierć męczeńską na krzyżach. Ilu ich było, dokładnie nie wiadomo. Tradycja powiada o 36 męczennikach z Zakonu św. Franciszka. Badania uczonych historyków zmniejszają tę liczbę poważnie. Dopiero ze chrztem Jagiełły rozpoczęła się spokojniejsza i owocniejsza praca misjonarzy. Wraz z Jagiełłą i Jadwigą przybyło na Litwę bardzo wielu Franciszkanów. Dwaj pierwsi biskupi wileńscy pochodzili z Zakonu św. Franciszka. Franciszkanie też wybudowali w Wilnie pierwszy murowany kościół, który istnieje do dnia dzisiejszego, chociaż przechodził różne koleje. Ukończony on został i poświęcony w r. 1421. Trzykrotnie w ciągu wieków dotknięty pożarem i w górnej części zniszczony zupełnie, utrzymał się jednak dzięki troskliwym zabiegom zakonników. W r. 1812 zajęty przez Francuzów na skład zboża i odpowiednio zrujnowany, przetrwał jednak i tę klęskę. Po ostatniem powstaniu przysłany do Wilna smutnej pamięci kat Murawjew, w szale nienawiści do wszystkiego, co polskie i katolickie, zwrócił swoją niszczycielską robotę przedewszystkiem przeciw zakonom. Wszyscy zakonnicy zostali

wypędzeni, między nimi i Franciszkanie. Kościół zaś ich został skonfiskowany i zamieniony na archiwum państwowe. Klasztor zaś oddany na cele użyteczności publicznej. Wspaniały i ogromny gmach jeszcze dzisiaj wywiera wrażenie piękna i spokoju, pomimo różnych brzydkich przeróbek.

Po wielkiej wojnie, skoro tylko Wilno złączyło się z oswobodzoną Polską, zjawili się w nim Franciszkanie i niewiadomo jakim sposobem zamieszkali w części swego dawnego klasztoru, gdyż miasto ani słyszeć nie chciało o oddaniu tego, co zabrał rząd moskiewski, a co przeszło w posiadanie magistratu. Najwyższa władza duchowna w miejscu zgodziła się na powrót Franciszkanów do Wilna, a rząd po długich zabiegach przyznał im własność dawnego kościoła. Ale na tem się skończyło. Do dnia dzisiejszego rząd nie opróżnił kościoła z archiwum, a magistrat gospodaruje po dawnemu w klasztorze i nawet nie robi nadziei na przyszłość. Archiwum w kościele znajduje się w warunkach najopłakańszych. W ciemności, w wilgoci i zimnie cenne akty butwieją, a niezliczone gromady szczurów niszczą je zapamiętale. Z tych już powodów archiwum powinno było być dawno przeniesione i umieszczone w miejscu odpowiedniejszem, ale rząd nie spieszy się, wymawiając się brakiem stosownego gmachu. Lecz znawcy miejscowych warunków twierdzą, że miejsce na pomieszczenie archiwum znalazłoby się łatwo, gdybyśmy byli co nieco skromniejsi... Ale—jak to u nas zwyczajnie bywa — dygnitarze rozstrzygający w podobnych sprawach orzekli, że gmach mieszczący archiwum musi być budowlą okazałą i bardzo drogą, na co niema pieniędzy. Zdaje się że sprawę rozwiąże dopiero nieoceniony i niezawodny dobrodziej—czas, a rozwiąże ku obopólnemu zadowoleniu: szczury i wilgoć zniszczą papiery; rząd nie będzie już miał co przenosić, a Franciszkanie rozpoczną w kościele przerwaną przez Moskali służbę bożą. Gorzej przedstawia się sprawa klasztoru, gdyż magistrat nawet własności jego Franciszkanom nie przyznał. Były owszem, niedawno usiłowania, aby zakonników usunąć i z tych kilku cel, które zdołali zająć. Społeczeństwo wileńskie już od lat domaga się, by potomkom apostołów Wilna zwrócono co do nich należy i co im jest niezbędnym, by mogli rozpocząć normalną pracę. Lecz czynniki rządowe i samorządowe interesują się głosem społeczeństwa więcej przed wyborami, a pozatem—to zależy. „Kościołów mamy

dość, a specjalnie zakonników nie potrzebujemy". To mówią nawet ci, co wyznają rzekomo zasadę Szczepanowskiego: „Polska albo będzie katolicką albo jej nie będzie". W gruncie rzeczy katolicyzm jest dla nich szyldem, który dobrze jest wystawić na czas wyborów... Gdy w mieście powstaje nowy kabaret, nic przeciwko temu nie mają. Ale nowa placówka katolicka? Owszem, jesteśmy katolikami, ale... aby nie za wiele. Franciszkanie sami są bezbronni. Nie mają w sejmie swoich posłów, coby się opiekowali ich słuszną sprawą. Zresztą wobec ostatniego kursu polityki i posłowie nie są w lepszem od nich położeniu. Siedzą więc Franciszkanie w Wilnie, duszą sie w niesłychanie ciasnej kaplicy i czekają zmiłowania nie tyle boskiego ile rządowego i magistrackiego.

O. Rajner Gościński.

Zakończenie uroczystości jubil.
ku czci św. Franciszka z Asyżu
W KRAKOWIE.

Ostatnie „Te Deum", odśpiewane w ubiegłą niedzielę przez chór Cecyljański w kościele OO. Franciszkanów, zakończyło rok jubileuszowy 700 lecia śmierci św. Franciszka z Asyżu. Poza uroczystościami kościelnemi odbyły się w Krakowie również uroczystości pozakościelne, a mianowicie dnia 3 b.m. Hołd dzieci dla św. Franciszka w sali Włoskiej OO. Franciszkanów, zaś dnia 4 b.m. Akademja w krużgankach franciszkańskich.

W dniu 3 października wygłoszono podczas Hołdu szereg króciutkich referacików dla dzieci i starszych, jakoteż kilka deklamacyj. Ponadto były żywe obrazy, przedstawiające św. Franciszka wśród dziatek, jakoteż wśród świętych w chwale niebieskiej. Przepiękny referat dla dzieci o miłości ku temu Świętemu maluczkich wygłosiła p. M. Janoszanka. Akademja w dniu 4 października zgromadziła w krużgankach OO. Franciszkanów w ostatnim hołdzie dla św. Biedaczyny wszystkie stany. Bogaty program, urozmaicony śpiewami chóru Cecyljańskiego pod batutą O. Rizziego, przemówieniem O. Anzelma Kubita, deklamacją Fr. X. hr. Pusłowskiego, recytacją P. M. Janoszanki zajął umysły i serca wszystkich słuchaczy. Było to coś w rodzaju tej uczty duchowej św. Franciszka i św. Klary, tak przepięknie opi-

sanej w „Kwiatkach św. Franciszka z Asyżu".

W ten sposób zakończono jubileusz Franciszkański.— Pokłosiem jego to nie tylko te uroczyste i wspaniałe obchody po całej Polsce, świadczące o miłości do Biedaczka z Asyżu, to nie tylko cały szereg akademij, referatów, broszur i dzieł, ale, co najgłówniejsza, pozyskanie dla tercjarstwa wielkiej ilości dusz, które częstokroć zdala były nietylko od Franciszka i jego idei miłości, pokoju i dobra, ale wogóle od Kościoła katolickiego Trudno na razie określić i podać statystykę tego żniwa Franciszkańskiego. Wogóle jeknak stwierdzić trzeba, że jubileusz dokonał wielkiej zmiany, zwłaszcza we Włoszech, zmiany nawet w stosunkach rządu włoskiego do Kościoła. Uwieńczeniem jubilejuszu było przecież oddanie przez rząd włoski zakonowi św. Franciszka klasztoru w Asyżu.

Jubileusz 700-lecia śmierci „Herolda wielkiego Króla" nie przebrzmiał bez echa. Spełnili swą misję kaznodzieje, referenci i wszyscy ci, którzy w myśl encykliki „Rite expiatis" starali się wytłumaczyć światu, że wiernie idzie za św. Franciszkiem tylko ten, kto do zasad Ewangelji wraca naśladując tropów Chrystusowych i „darów natury i łaski używa" w tym celu, aby nie tylko siebie zbawić, ale społeczeństwo swem życiem i przykładem podnieść i uświęcić. Posiew jest rzucony, ziarno nauki zasiane, reszty dokona łaska Najwyższego, która przysposobi wiernych na mający się niedługo odbyć drugi jubileusz kanonizacji Poverella.

S. G.

Franciszkańska uroczystość
W ŁODZI.

Na niedzielę po Św. Franciszku z Asyżu przypada w parafji Św. Anny w Łodzi doroczny odpust. Tercjarze w parafji Św. Anny obchodzili to święto ze szczególną uroczystością. Odprawili trzydniowe rekolekcje pod kierunkiem ks. St. Kurasia i licznie zbierali zię na rekolekcyjne nauki rano i wieczorem.

Na zakończenie rekolekcyj przybył zaproszony z Łagiewnik O. Gwardjan Franciszkanin, który też dokonał wizytacji III. Zakonu. Jego podniosłe, a nadzwyczaj serdeczne przemòwienie, przed Komunją Św., na zebraniu zarządu i na pełnem zebraniu w sali parafjalnej przyczyniły się znacznie do ożywienia ducha w tercjarstwie, które w parafji Św.

Anny bardzo pomyślnie się rozwija.

Wieczorem zebrali się wszyscy członkowie III. Zakonu i mnóstwo gości w sali parafjalnej, gdzie młodzież tercjarska urządziła nadzwyczaj podniosłą akademję ku czci Św. Franciszka. Sala była wypełniona wprost po brzegi, a jednak panowała wzorowa cisza i nastrój poważny pozostał cały czas niezmącony. Przyczyniły się do tego pobożne, a piękne deklamacje, pełne franciszkańskiego zapału przemówienie br. Bonifacego z Łagiewnik i zwłaszcza rzewne i przejmujące przedstawienie na tle bohaterskiej wiary pierwszych Chrześcjan. Pewną przeciwwagą dla poważnego nastroju i wielkiem urozmajceniem akademji była orkiestra Robotników Chrześcjańskich.

Dużo zapewne pracy włożył w przygotowanie i urządzenie takiej akademji dyrektor III. Zakonu ks Kuraś i sekretarz br. Tyfa, ale ich praca opłaciła się wielokrotnie, bo dała kilkaset zebranym religijnie podniosły nastrój i miłe wspomnienie na szare dni pracy.

BR. SNAGLEWSKI
czytelnia III. Zakonu
(ul Wandy 1).

Łódź dnia 10. X. 1927 r.

Poznań dnia 22. 9. 1927.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

Przewilebny Ojcze Redaktorze. Na list Siostry M. Z. ze Lwowa pragnę ja niegodna grzesznica, dać w kilku słowach odpowiedź i proszę z najgłębszą pokorą Przewielebnego Ojca Redaktora o podanie do Pochodni. Że się znajdują Panie takie, iż nie mają litości, nad biedną Służącą i gdy służąca zachoruje zaraz wydalają, ale to może ze stu pań jedna 4-ta część. Ale są także służące iż na sto jedna czwarta część jest uczciwa dobra i posłuszna, a trzy częście krnąbrsze nieposłuszne i kłótliwe szorstkie. A więc nasza kochająca Pochodnia uczy wszystkiego co dobre, a goni i gromi złe i dla tego tak się rozgniewano i tak niesprawiedliwie o Pochodni podano, że nie mogą ją Siostry służące rozszerzać ale i czytać nie będą, lecz tu przytaczam że to nie wszystkie Siostry Służące tak myślą, lecz tylko garstka co tak nie dobrze się wyrażają. Ja zaś podaję, iż Pochodnię czytać będziemy całem sercem, i dalej rozszerzać będziemy

i śmiało rozszerzać możemy, bo Pochodnia nikogo nie zgorszyła, się żadna Siostra i nigdy nie zagorszy ani żaden Chrześcjanin, który z rozwagą i dobrem umysłem ją czytać będzie. Bo Pochodnia uczy Prawdy i bardzo wiele z niej się można pouczyć. A więc niech Przewielebny Ojciec, który naszą Pochodnię układa i do druku podaje i Przewielebny Ojciec Redaktor nam żyją do stu lat, a Pochodnia nasza niech tysiące lat słynie i nigdy nie zaginie.

Lecz nie moją wola ale Wola Boża we wszystkiem niech się stanie.

Z głęboką pokorą i szacunkiem

M. B. Siostra z Poznania.

Nekrolog.

Dnia 15. września 1927 r. wieczorem o godz. $7^{3}/_{4}$ zasnęła w Bogu po długich i nader ciężkich cierpieniach, opatrzona Sakr. św. nasza kochana śr. przełożona III. Zakonu familji Starogardzkiej, a sekretarka Rady Djecezjalnej dla Spraw III. Zakonu, śp. śr. Joanna Kerlin w 34-tym roku życia. Zmarła została przyjęta do III. Zakonu w roku 1916, a składała profesję w roku 1917. W roku 1919 obrana została na wyborach jako sekretarka. Przez trzy lata wiernie wypełniała obowiązki swego urzędu, przez co zjednała sobie zaufanie, tak, że przy następnych wyborach w roku 1922 wybrano ją za przełożoną zgromadzenia Starogardzkiego. Jako przełożona pracowała wiernie i sumiennie, poświęcała wszystkie swoje siły. W roku 1925 r. wybraną została ponownie na przełożoną.

Eksporta do kościoła parafjalnego w Starogardzie odbyła się dnia 18. września o godz. 5-tej po poł. Nazajutrz rano odprawione zostało żałobne nabożeństwo, przy którem śpiewał Chór Zakonny, poczem nastąpiło odprowadzenie zwłok na cmentarz. Eksportację i odprowadzenie zwłok dokonał dyrektor III. Zakonu, a proboszcz parafji Starogardzkiej, Wiel. ks. Hackert.

Przy Eksportacji i przy pogrzebie poprzedzali członkowie III. Zakonu w licznym orszaku z palącemi się świecami.

Familja Starogardzka boleśnie odczuwa stratę ukochanej Przełożonej.

W Pinczynie (Pomorze) zmarła śr. Piesik.

Sekretarka III. Zakonu.



Podziękowanie.

W roku 1922 zachorowała nam córka Helena na dyfterytyzm. Za radą Wielebnych Panien Klarysek poleciliśmy ją Błogosławionej Salomei. Kiedy ciało chorej ziębnąc sztywniało, odmawialiśmy nowennę do Błogosławionej Salomei, a poświęconem winem skrapialiśmy chorą. Zaraz zostaliśmy pocieszeni, doznając cudu, bo chora odzyskała przytomność i prędko do zdrowia wróciła. Od tej chwili nie ustawaliśmy w nabożeństwie do Błagosławionej Salomei.

W roku bieżącym spotkało nas nowe znowu doświadczenie, bo młodsza córka Jacka zachorowała nam na wewnętrzne zapalenie płuc. Postępując jak poprzednio, poleciliśmy ją opiece Błogosławionej. Zaraz też po podaniu chorej wina poświęconego Relikwjami Błogosławionej Salomei, przy odprawianiu nowenny, chora w obecności lekarza straciła gorączkę z 41° na 38°, a chociaż lekarz obawiał się wysięku, przyszła prędko do zdrowia.

W tym też roku sam doznałem w chorobie gardła pomocy Błogosławionej Salomei. Kiedy djagnoza kilku lekarzy nie zgadzała się—używając resztek kilku kropli poświęconego wina Św. Salomei na kompres—zostałem po 3 dniach wyleczony.

Z wdzięczności za otrzymane łaski i cudowne uzdrowienia pragniemy rozpowszechniać nabożeństwo do Błogosławionej Salomei, pozostając Jej wiernymi sługami. W tym celu prosimy Przew. Panny Klaryski w Krakowie przy kościele św. Andrzeja o podanie do pism religijnych wyszczególnionych 3 cudownych uzdrowień. Na koszta druku załączamy 5 zł.

Wojciech i Karolina Wydrowie
z dziećmi.

Kraków dn. 9. X. 1927.



Adres zwrotny:
Administracja
„Pochodni Serafickiej"
O.O. Franciszkanie—GRODNO.

OPŁACONO RYCZAŁTEM.

KALENDARZ

z uwzględnieniem odpustów zupełn. 3-ch zak. Franciszkańskich (ZF), Abzolucji Generalnej dla członków III Zak. (AG), Szkaplerza Karmelitańskiego (SK), Szkaplerza Niepokalanego Poczęcia (SNP) i odp. zup. stacji rzymskich (Ost.)

1. W. Wszystkich Swiętych (AG). (SNP).
2. Ś. *Dzień Zaduszny (ZF)*
3. C. S. Huberta b.
4. P. S. Karola Boromeusza
5. S. S. Zacharjasza pr.
6. N. 22 po Z. Św. S.Leonarda b.
7. P. S. Engelberta b.
8. W. Gotfryda, 4 Koronatów
9. Ś. S. Teodora m.
10. C. S. Andrzeja Awel.(SNP).
11. P. S. Marcina b.
12. S. S. Marcina pap.
13. N. 23 po Z. Św. S. Stanisława Kost. S. Dydaka z Alk. I. Z. (ZF).
14. P. S. Józafata m. (ZF).
15. W. S. Gertrudy p.
16. Ś. S. Edmunda S. Anieszki
17. C. *M. B. Ostrobramskiej*
18. P. S. Romana m.
19. S. S. Elżbiety III. Z. (ZF). (AG).
20. N. 24 po Z. Św. S.Feliksa Wal.
21. P. *Ofjarowanie N. M. P.* (AG). (SK).
22. W. S. Cecylji pm.
23. Ś. S. Klemensa pap.
24. C. S. Jana od Krzyża (SK).
25. P. S. Katarzyny m. (AG).
26. S. S. Leonarda a Por. Maur. I. Z. (Z.F).
27. N. 1 Adw. Bł. Delfiny p. III. Z. (ZF.)
28. P. S. Mansweta S. Jakóba z Mar. I. Z. (ZF.)
29. W. Wszyst. Sw. Zak. Sw. O. Franciszka (ZF).
30. Ś. S. Andrzeja Ap.

Za pozwoleniem władzy duchownej.
Redaktor O. Cesław Kellar. Wydawca: OO. Franciszkanie w Polsce.

Druk. Ł. Mejłachowicza Grodno. ul. Horodniczańska 3.